

Mieszkanie szóste

ROZDZIAŁ 2

Mówi o różnych sposobach, jakimi Pan rozbudza duszę; są to łaski niewypowiedziane wielkie rzeczy wzniosłe, ale dusza nie powinna się ich lękać.

1. Mogłoby się здаwać, że daleko odeszliśmy od gołąbki naszej, ale tak nie jest, bo właśnie te cierpienia, o których mówiliśmy, podnoszą ją do tym wyższego wlotu. Teraz już przystępuję do objaśnienia, jak sobie z nią poczyna Oblubieniec i jak przed ostatecznym przyjęciem jej za swoją, uczy ją wpieryw pragnąć coraz goręcej łaski tych boskich zaślubin. Używa do tego sposobów tak nieuchwytnie duchowych, że ich dusza sama nie rozumie, i ja też, jak sądzę, nie zdołam wytłumaczyć ich w sposób zrozumiały, chyba dla takich tylko, którzy sami przez to przechodzili. Są to porywy miłosne tak subtelne i całkiem wewnętrzne, z samej głębi duszy wynikające, iż żadnego nie widzę porównania, które by mogło dać odpowiednie o nich pojęcie.

2. W niczym one niepodobne do innych uczuć pobożnych i pociech, na jakie sami z siebie zdobyć się zdołamy, niepodobne nawet do owych smaków duchowych, o których wyżej była mowa. Nieraz w chwili, gdy dusza najmniej się tego spodziewa, gdy zgoła nie myśli o Bogu, Pan nagle swoją boską mocą ją budzi, jakby jasny meteor na chwilę się ukazujący, jakby uderzenie gromu, tylko bez huku żadnego ni łoskotu; dość, że dusza wie i czuje, że usłyszała wezwanie swego Boga i tak wyraźnie to czuje, że nieraz, w początkach zwłaszcza, przerażona tym niespodzianym wezwaniem, drży cała i żali się nawet, choć bólu żadnego nie doznaje. Wyraźne ma uczucie rany jej zadanej, rany nad wyraz słodkiej; kto ją zranił i jak, tego nie wie, ale to jasno widzi, że jest to rzecz niewypowiedziane kosztowna i droga, i chciałaby nigdy nie być wyleczona z tej rany. Skarży się w słowach miłością płonących, wyrażnie nawet usta je wymawiając Oblubieńcowi swemu, i więcej nad to nic uczynić nie może; bo choć czuje bliskość Jego, nie raczy jeszcze objawić jej się w sposób taki, by mogła się cieszyć Jego widokiem. Jest to wielkie dla niej cierpienie, choć słodkie przy tym i wdzięczne; chociażby chciała uwolnić się od niego, nie może, ale nigdy by tego nie chciała.

Cierpienie to nierównie większą rozkosz jej sprawia, niż owe słodkie, bez żadnego cierpienia, upojenie, które towarzyszy modlitwie odpoczynienia.

3. Wysiłam się, siostry, aby wam wytłumaczyć to działanie miłości, a przecież nie wiem, jak to wytłumaczyć; bo zdawać się może, że tu zachodzi sprzeczność, gdy z jednej strony Umiłowany jest razem z duszą, a z drugiej strony przecież wzywa ją jakoby, aby poszła do Niego, i to znakiem tak wyraźnym, że żadnej dusza wątpliwości mieć nie może, i głosem tak przenikającym do jej umysłu, że niepodobna, aby go nie usłyszała. Snadź Oblubieniec, z swojego w siódmym mieszkaniu przybytku, nie chce jeszcze wyraźnymi słowy przemówić, ale sam już głos Jego (choć jeszcze niezrozumiały) tak potężne wywiera wrażenie, że wszystkie w dalszych mieszkaniach czeladź i zmysły, i wyobraźnia, i władze umilkną i ruszyć się nie ważą. O mocny mój Boże, jakże głębokie są tajemnice Twoje i jakże niewypowiedziane różnią się sprawy ducha Twego od wszystkiego, cokolwiek tu na ziemi widzieć możemy i zrozumieć, kiedy żadne porównanie z rzeczy ziemskich wzięte nie zdoła nam wytłumaczyć nawet tej łaski, tak małej przecież w porównaniu z tymi cudami większych łask, które Ty w duszach sprawujesz!

4. Głos Oblubieńca w taki zachwyt tę duszę wprawia, że cała ustaje od żądz nieugaszonej, a przecież sama nie wie, o co prosić ma, bo wyraźnie to czuje, że Bóg jej jest z nią i przy niej obecny. Ale powiecie, że jeśli to czuje, czegoż więc jeszcze pragnie, i co jej jeszcze może sprawiać cierpienie, i jakiego jeszcze większego może chcieć szczęścia? - Nie wiem; to tylko wiem, że tu cierpi ból jakby przeszywający wnętrzości i że Ten, który jej zadał tę ranę, wyciąga z niej strzałę swoją i odczuwa, że razem z nią i same wnętrzości wrywa, tak głęboki jest i przenikający ból miłości, którego od tej rany doznaje. Przychodzi mi na myśl, czy to może z ognia tego ogniska przedwiecznie płonącego, którym jest Bóg mój, isierka jaka padając na duszę daje jej bolesne uczucie potęgi tego pożaru, a że jeszcze jest niezdolna, by ją pochłonęła całą, pozostawia ją z tym bólem tak rozkosznym, który jej samym dotknięciem swoim zadała? Zdaje mi się, że natrafiłam tu na porównanie, nad które nie zdołałabym wynaleźć trafniejszego. Ból ten tak dziwnie słodki - że i na nazwę bólu nie zasługuje - nie zawsze jest jednakowy;

czasem trwa długo, czasem przemija w jednej chwili, jak się spodoba Panu, bo własnym staraniem, czy jaką bądź ludzką drogą, wywołać go niepodobna; ale i wówczas, gdy dłużej trwa, ból ten to umniejsza się, to zwiększa. Słowem, nigdy nie pozostaje w jednym stanie i dlatego nigdy nie pochłania całej duszy, bo w chwili, gdy już zdaje się, że cała spłonie, iskierka ona gaśnie, pozostawiając w duszy tylko tęsknotę do ponowienia się tego bólu miłosnego, który w niej sprawiła.

5. Tutaj już nie ma potrzeby dochodzić, czy to, co się dzieje w duszy, nie jest skutkiem przyrodzonego zapędu, melancholii, sprawy diabelskiej lub przywidzenia; jasno i widocznie rzecz tu mówi sama za siebie i żadnej tu nie może być o tym wątpliwości, że ten zapal miłości pochodzi z owych wiecznie niezmiennych przybytków, kędy Pan mieszka. Sam też sposób działania tej łaski nie taki jest, jaki bywa na innych stopniach modlitwy, kiedy sama wielkość rozkosznego upojenia może dać powód do wątpliwości. Tutaj wszystkie zmysły i władze żadnego nie doznają upojenia; zdumione, ale przytomne i spokojne, patrzą tylko, co to się dzieje, nie przeszkadzając duszy w jej złączeniu z Oblubieńcom, ani też, jak sądzę, niezdolne zwiększyć w czymkolwiek albo oddalić tego jej bólu rozkosznego. Komu Pan użycza tej łaski (a czytając to, każdy może się przekonać, czy ją otrzymał, czy nie), temu też tyle zarazem innych łask daje, że nie ma co się obawiać, czy nie ulega złudzeniu. Tego tylko niechaj się lęka, by doznawszy tak wielkiej łaski, nie okazał się niewdzięczny. Niech z wszystkich sił swoich stara się służyć Panu i życie swoje coraz bardziej odmieniać na lepsze, a wtedy zobaczy, jak daleko ta łaska go zawiedzie i jak za wierne jej użycie otrzyma coraz więcej. Chociaż ta jedna już starczy za wszystko. Znam jedną duszę, która, dostąpiwszy tej łaski, przez cały szereg lat żadnych więcej nie otrzymywała; ale ta jedna takim ją napelnia uszczęśliwieniem, że chociażby jej przyszło niezliczone lata służyć Panu w nieustających cierpieniach, samo posiadanie tej jednej łaski poczytywałaby sobie za przeobfitą zapłatę. Chwała i dziękczynienie Jemu na wieki wieczne, amen.

6. Ale, zapytacie może, dlaczego w tym stanie większe jest bezpieczeństwo od zdrad złego ducha niż w innym? - Zdaje mi się, że te są przyczyny: Naprzód, nigdy chyba zły duch nie może sprawić takiego,

jak ten, słodkiego bólu; może oszukiwać pozorem udanych pociech i rozkoszy, rzekomo duchowych, ale nie może z bólem takim połączyć spokoju i wesela duszy. Moc jego nie sięga dalej poza zewnętrzną powierzchnię duszy, a cierpienia, jeśli kiedy od niego pochodzą, nigdy, sędzę, nie będą słodkie i spokojne, jeno pełne niepokoju i wewnętrznej rozterki. Po wtóre, rozkoszna owa nawałnica z innej sfery przychodzi niż ta, nad którą on ma panowanie. Po trzecie na koniec, nie mogą być sprawą złego ducha wielkie korzyści, jakie dusza z tego cierpienia odnosi, jako to: wola, każdej chwili gotowa do cierpienia dla miłości Boga, pragnienie coraz większych utrapień i krzyżów, stanowczość w uchylaniu się od przyjemności ziemskich i rozmów światowych i inne tym podobne.

7. Rzecz jasna, że ból ten nie może być przywidzeniem; jakkolwiek by która o to się starała, nie zdoła nigdy sama z siebie wywołać czegoś podobnego; a ból ten, gdy Pan go ześle, tak jest dotykalny i oczywisty, że jest niemożliwe, by było w tym jakie przywidzenie (urojenie rzeczy nie istniejącej) albo, by kto cierpi ten ból, mógł wątpić o tym, że istotnie go cierpi. Która by zaś po takim przejściu miała jaką wątpliwość, to niech będzie pewna, że to nie były owe nawałności, bo te z taką siłą dają się uczyć duszy, jak gdy komu w uszach zabrzmiał jakiś głos potężny. Na koniec, żeby te zachwyty miłosne pochodziły z melancholii, jest to zarzut tak widocznie niedorzeczny, że nie warto go i zbijać. Melancholia dziwadła swoje wyrabia i tworzy w samej tylko wyobraźni; te porywy, przeciwnie, rodzą się w najgłębszym wnętrzu duszy. Nie przeczę, że mogę się mylić; ale póki z ust ludzi znajdujących się na rzeczy nie usłyszę racji mocniej przekonywających, dopóty pozostanę przy swoim zdaniu. Znam jedną, która wciąż i we wszystkim lękała się nad miarę, by snadź w łaskach, jakie otrzymywała, nie było złudzenia diabelskiego, a jednak co do tej łaski nigdy najmniejszej obawy nie miała i chociażby nawet chciała, nie zdołałaby podobnej obawy do siebie przypuścić.

8. Są i inne jeszcze sposoby, których Pan używa na rozbudzenie duszy. Zdarza się, że w chwili, gdy dusza modli się ustnie tylko i prawie nie myśli o rzeczach wewnętrznych, zniemacka ogarnia ją i przenika jakby płomień rozkoszny i zarazem całe je wewnątrz napełnia się jakby wonią jakąś niewypowiedzianą słodką, a tak silną, że udziela się wszystkim

zmysłem i na wskroś ją przejmuję. Nie mówię, żeby to była woń rzeczywista; używam tylko porównania, przez które to tylko chcę powiedzieć, że jest to coś, co wyraźnie oznajmia duszy obecność Oblubieńca i wznieca w niej najsłodsze pożądanie cieszenia się obecnością Jego i wylania się przed Nim w żarliwych aktach miłości i dziękczynienia. Łaska ta z tego samego źródła pochodzi, z którego płyną i owe zapąły miłosne, o których mówiłam; ale bólu tu nie ma żadnego i sama tęsknota do posiadania Boga i cieszenia się obecnością Jego nie sprawia cierpienia; tak przynajmniej bywa najczęściej. I tutaj również nie ma się czego lękać z tych samych, jakie wyżej wymieniłam, powodów; niech więc o to tylko się troszczy, aby łaskę przyjęła i godne za nią dzięki czyniła.